GLOBALNIE · #POLITYKA NARODOWA

TECH-RIGHT I ARYSTOPOPULIZM: ZWYCIĘSKA KOALICJA TRUMPA

Michał Kuź · 25 maja 2026

Popularność Donalda Trumpa w ciągu roku prezydentury znacząco spadła, jednak udana operacja w Wenezueli na pewno podniosła jego notowania [tekst powstał w styczniu 2026 roku – przyp. red.]. Czas pokaże, czy republikanie pod jego wodzą utrzymają poparcie do wyborów śródokresowych – midtermów. Tym, co jednak nie przestaje zadziwiać, jest fakt, że ktoś opisywany powszechnie (mniej lub bardziej zasadnie) jako zaprzysiężony populista został prezydentem kojarzonym z rozwojem high-techu. Niedawno oskarżono go wręcz publicznie, że spłaca swój dług wobec gigantów AI.

W grudniu 2025 roku Donald Trump podpisał kontrowersyjny *executive order* dotyczący sztucznej inteligencji, który w praktyce ograniczył możliwość wprowadzania przez stany federalne własnych regulacji w obszarze AI. Jak relacjonował „Wall Street Journal", był to „jeden z pierwszych wielkich politycznych testów dla AI" – i Big Tech go wygrał.

Tech-right: Cyfrowe Leningrady kapitalizmu

„Tech-right" to termin, który odnosi się do środowisk skupionych wokół nowoczesnych technologii, reprezentowanych przez postacie takie jak Elon Musk, Marc Andreessen, Jeff Bezos czy Peter Thiel. To polityczno-gospodarcza hybryda, w której elity technologiczne z Doliny Krzemowej łączą siły z prawicowymi ideologami. Jednoczy ich sceptycyzm wobec egalitaryzmu i wiara, że technologia niesie zbawienie. W wizji tech-rightu innowacje cyfrowe mają się stać narzędziem do przebudowy społeczeństwa, często jego przemiany w coś na kształt korporacji. Elementem tego obozu jest również flirtująca z neoreakcjonizmem ideologia, która marzy o korporacyjnych monarchiach z CEO w roli króla.

Z jednej strony tech-right prezentuje więc optymistyczną wizję przyszłości opartej na naukowych odkryciach, ale z drugiej często pojawiają się zarzuty o brak spójnego fundamentu moralnego, gdyż rozwiązania technologiczne bywają wyrywkowe, a dążenie do postępu może oznaczać gotowość do uchylania „zakazów moralnych" – faustowski impuls na rzecz skuteczności i rezultatu. Skrajną wersją tech-rightu jest dziś Dark Enlightenment (mroczne oświecenie) Curtisa Yarvina. Odrzuca on demokrację i opowiada się za państwem-korporacją z systemem sprawowania rządów inspirowanym historycznym modelem pruskiego kameralizmu, w którym władza jest scentralizowana i efektywna jak w korporacji. Bardziej umiarkowaną wersję tej koncepcji prezentuje w swojej książce *The Technological Republic* (Technokratyczna republika) Alexander C. Karp, współzałożyciel i CEO specjalizującej się w analizie big data i narzędziach nadzoru firmy Palantir Technologies. Karp przedstawia model łączący demokrację z tech-

nokracją, tworzący republikański, zachodni system zdolny stawić czoła Chinom. W istocie wzywa do sojuszu rządu i technokratów, by wzmocnić bezpieczeństwo narodowe i innowacje, krytykując jednocześnie oderwanie Doliny Krzemowej od realnych wyzwań geopolitycznych.

Przedstawicielami tech-rightu są giganci biznesu i polityki. Twarzą ruchu stał się założyciel SpaceX i Tesli Elon Musk. Status międzynarodowej ikony zapewniły mu zaś między innymi: publiczne spory z administracją Bidena, ataki na tzw. *woke* i pomysły kolonizacji Marsa. Kolejnym luminarzem tech-rightu jest inwestor i twórca oprogramowania Marc Andreessen, który dostrzegł w Donaldzie Trumpie obrońcę przed ograniczeniami rozwoju sztucznej inteligencji (AI). Jego technooptymizm uznaje regulacje państwowe za kajdany, a wolny rynek za jedynego sprawiedliwego arbitra.

Peter Thiel, libertarianin i współzałożyciel PayPal, snuje z kolei fantazje o społeczeństwie rządzonym przez elity technologiczne, tocząc – jak pisze „Le Monde" – zainspirowaną ultralibertariańską filozofią Ayn Rand krucjatę przeciwko biurokracji. Przyjacielem i byłym współpracownikiem Thiela jest natomiast wiceprezydent J.D. Vance, który łączy elementy tech-rightu z ludowym populizmem.

To nieprzypadkowa lista, lecz sieć wpływów: Thiel finansuje start-upy, Musk kontroluje media społecznościowe, a Andreessen inwestuje w AI. Ludzie ci tworzą cały gospodarko-ekonomiczno-polityczny ekosystem, który silnie oddziałuje na republikańską politykę w USA.

Arystopopulizm: w poszukiwaniu lokalnej cnoty

W opozycji do tech-rightu stoi oczywiście populizm ᛦ w swojej bardziej rozbudowanej teoretycznie, współczesnej wersji określany również mianem arystopopulizmu. Koncepcja ta, będąca odpowiedzią na kryzysy porządku liberalnego, została sformułowana przez Patricka Deneena (bliskiego przyjaciela i mentora J.D. Vance'a), który poszukuje sposobów na dokonanie „przewrotu" – *regime change*, czyli fundamentalnej zmiany rekonfigurującej porządek polityczny. Postrzega on współczesny liberalizm jako system, który przyczynił się do rozwarstwienia społeczeństwa, osłabienia lokalnych wspólnot i wyparcia tradycyjnych, moralnych fundamentów.

> Arystopopulizm wiąże w sobie elementy elitaryzmu połączone z populistyczną retoryką – apelując o odrodzenie cnót wspólnotowych oraz lokalnego patriotyzmu i przywrócenie hierarchii opartej na tradycji danego społeczeństwa. Według tej perspektywy ideały postępu i swobód jednostkowych doprowadziły do rozluźnienia więzi społecznych oraz do zanegowania wartości wspólnego dobra.

Współczesne społeczeństwo potrzebuje przewodnictwa moralnych elit, które – mimo że posiadają wyjątkowe cechy, cnoty – mają reprezentować interes ogółu i opierać politykę na wartościach konserwatywnych (kontrast ze współczesnymi elitami, które często kojarzone są z kosmopolitycznym liberalizmem).

Elity muszą być zakorzenione w lokalnej specyfice. Kluczowe jest budowanie „dumy" klasy pracującej (połączone z reindustrializacją ᛦ nawet za cenę izolacjonizmu). Koncepcję Deneena charakteryzuje dodatkowo silny komponent katolicki przy niewielkim udziale elementu nacjonalistycznego, co można tłumaczyć

specyficznym historycznym doświadczeniem amerykańskich katolików, którzy jeszcze w XX wieku czuli się przytłoczeni wizją protestanckiego narodu amerykańskiego.

Sam Deneen mówi też o arystopopulizmie jako przykładzie „konserwatyzmu dobra wspólnego" – inspirowanego Burke'em i Disraelim – w którym lud postrzegany jest jako depozytariusz wartości konserwatywnych, postawa wobec elit w ogóle jest ostrożna (muszą one służyć dobru wspólnemu), wobec elit liberalnych zaś – otwarcie krytyczna (nie-liberalna/populistyczna). To jawna sprzeczność z klasycznym liberalizmem (John Locke), który sprzyja elitom przeciwko jakoby rewolucyjnemu ludowi, a także progresywnym liberalizmem (John Stuart Mill), w którym z kolei postępowe elity ciągną w kierunku świetlanej przyszłości zaściankowy lud, czy też marksizmem, który postrzega lud jako rewolucjonistów i jednoznacznie z nim sympatyzuje. W tym sensie arystopopulizm ma za zadanie wzbić się ponad dotychczas dominujące ideologie.

Wspólna retoryka krytykująca liberalizm

Zarówno tech-right, zarzucający współczesnemu systemowi moralny relatywizm i pesymizm (np. w kontekście „dystopijnej wizji" zdominowanej przez alarmizm klimatyczny), jak i arystopopuliści, wskazujący na upadek wspólnot i tradycyjnych norm – stworzyli narzędzie ideologiczne do negocjowania nowej konfiguracji w polityce. W efekcie pojawił się „blok", który mógł być rozumiany jako propozycja *regime change* – przewrotu, który miałaby przekształcić liberalny porządek w system wyznaczany przez moralne elity, wspierane przez technologiczną innowację.

Jednak to niełatwa koalicja, bo różnice ideologiczne są fundamentalne.

> Tech-right wierzy w postęp technologiczny i indywidualizm, podczas gdy arystopopulizm kładzie nacisk na tradycję, wspólnotę i wartości moralne. Tech-right preferuje minimalną regulację, podczas gdy arystopopulizm może dążyć do silniejszej interwencji państwa w gospodarkę i kulturę. Tech-right może być bardziej otwarty na zmiany społeczne, podczas gdy arystopopulizm będzie bronił tradycyjnych wartości.

Ludzie tacy jak Elon Musk popierają też ściąganie wysoko wykwalifikowanych specjalistów z Indii czy Chin, którzy napędzają wdrażanie innowacji w branżach AI i oprogramowania. Lud MAGA (skrót od Make America Great Again), czyli trzon masowego trumpizmu, uważa natomiast imigrację za zagrożenie dla miejsc pracy i kultury Ameryki. Kolejny punkt zapalny to polityka antymonopolowa. Niektórzy twierdzą, że giganci technologiczni mają zbyt dużą władzę. Inni – jak Andreessen – uważają, że państwo powinno się trzymać z dala od biznesu.

Arystopopuliści krytykują elity z Silicon Valley, Hollywood i Wall Street za oderwanie od problemów zwykłych ludzi, co sugeruje potencjalne napięcia z tech-rightem, który jest reprezentowany przez liderów technologicznych. z większym dystansem podchodzą też do migracji, akcentując ochronę wspólnoty i tradycji, podczas gdy tech-right może widzieć w niej szansę na innowacje i postęp technologiczny.

Inna linia sporu to izolacjonizm kontra globalizm. Trump promuje doktrynę America First, obiecuje koniec

zagranicznych interwencji i nakłada cła; technooptymiści patrzą globalnie, promując amerykańskie interesy raczej przez eksport technologii.

Dlaczego kapitał wybrał prawicę?

Co skłoniło potentatów finansowych do zwrotu w prawo? W 2024 roku w jednym z wywiadów Marc Andreessen opowiadał o spotkaniu przedstawicieli administracji Bidena z ludźmi branży AI. Ci drudzy mieli usłyszeć, że rozwój sztucznej inteligencji będzie się odtąd odbywał tylko pod kontrolą administracji – podobnie jak było kiedyś w przypadku technologii nuklearnych. Andreessen z rozbrajającą szczerością przyznał, że właśnie to sprawiło, iż on i wielu innych tech-miliarderów postawiło na Trumpa.

W podcaście komentatorki Bari Weiss Andreessen mówił wręcz o „cichej wojnie" z administracją Bidena i zarzucał demokratom, że chcieli zakazać mniejszym firmom badań nad sztuczną inteligencją, powołując się na bezpieczeństwo narodowe. Dla technologicznych gigantów było to egzystencjalne zagrożenie. Wydaje się więc, że ich zwrot w prawo to nie kwestia ideologii, lecz raczej kalkulacji.

Po sprzeczce z Trumpem o zwiększającą deficyt budżetowy „wielką, piękną ustawę" Elon Musk chciał założyć własne ugrupowanie – American Party. Podobno stwierdził, że nie zrealizuje tego planu, „tylko jeśli to J.D. Vance będzie w przyszłości przewodził republikanom". Vance uosabia bowiem most między populistami a technologicznymi elitami. Jego krytyka „woke'owskich" korporacji spotyka się z szerokim odzewem w bazie Trumpa, a postulaty uwolnienia AI i kryptowalut od regulacji przyciągają miliarderów.

> Tech-right jest nie tylko amerykańskim fenomenem. To wręcz nowy, prawicowy globalizm. Jednak to, że duzi gracze na rynku technologii AI stawiają na konserwatystów, nie powinno zaskakiwać.

Po pierwsze, jak zauważył Immanuel Wallerstein, kapitał potrzebuje nie wielkiego, zintegrowanego państwa świata, lecz wielu państw narodowych pod hegemonią jednego silnego regulatora. Chodzi o to, że globalny rząd ograniczałby kapitalistom pole manewru nadmiernymi regulacjami. Małymi krajami łatwiej jest zaś manipulować, choć dobrze jest też mieć po swojej stronie jedno z większych państw, które w razie czego będzie wymuszać otwieranie rynków.

Po drugie, konserwatywne rządy walczą z imigracją, a zatem będą bardziej skłonne inwestować w automatyzację niż sprowadzać ludzi z zewnątrz, aby uzupełnić niedobory na rynku pracy. Tutaj także może pomóc AI – zastępując tanią siłę roboczą maszynami.

Po trzecie, sztuczna inteligencja jest bardzo ważna dla obronności, która stanowi istotny punkt na liście wydatków konserwatywnych rządów. Superkomputery, drony, cyberwojna – to wszystko wymaga mocy obliczeniowej, a prawicowe partie – z ich naciskiem na wzmacnianie zdolności militarnych – chętnie inwestują w takie projekty.

Po czwarte, superkomputery zużywają ogromne ilości energii, więc prawicowy sceptycyzm wobec zielonych technologii jest na rękę Dolinie Krzemowej. Musk i reszta tech-rightu woli kopać bitcoiny i trenować AI na paliwach kopalnych lub atomie niż uginać się pod presją postulujących oszczędności ener-

getyczne ekologów. Nawet rządzona przez Partię Pracy Wielka Brytania, w ramach ogłoszonego podczas ostatniej wizyty Donalda Trumpa programu „Golden Age of Nuclear", przystąpiła wraz z amerykańskimi firmami do budowy mikromodułowych elektrowni jądrowych na potrzeby zaawansowanych centrów danych oraz parku biznesowego London Gateway.

Feudalizm w cyfrowym przebraniu?

Historia Trumpa niesie ze sobą ważne pytanie: czy w epoce nowego średniowiecza populista może wygrać bez biznesu? Może czas rewolucji się skończył i wracamy do feudalizmu, w którym spory polityczne to nie spory mas, tylko „baronów", tak jak wyglądało to przez większość ludzkiej historii?

Być może więc ci, którzy niepokoją się dzisiaj o stan demokracji, powinni najbardziej obawiać się nie samych populistów, a baronów medialno-technologicznych, którzy chcieliby – tropem Yarvina – przebudować państwo w korporacyjno-gabinetowy system rządów, a z obywateli uczynić akcjonariuszy.

Nadal pozostaje natomiast otwarte pytanie o kierunek, w jakim będzie ewoluowała scena polityczna w USA. Możliwe, że w końcu siły odśrodkowe rozłożą koalicję Trumpa, a wtedy rzeczywiście powstanie trzecia partia, o której marzył swego czasu Musk. Jest to bardzo rzadkie zjawisko w historii amerykańskiego systemu, ale nie można go wykluczyć.

Mniejsze partie funkcjonowały w USA przez prawie całą drugą połowę XIX wieku. Ich pojawienie się było związane z czynnikami, które występują też obecnie, właściwie z ostrym sporem między ludem a elitami. To nie przypadek, że jedno z takich prominentnych ugrupowań antyestablishmentowych nazywało się Partia Populistyczna. Politycy spoza mainstreamu nigdy nie mieli jednak zasobów, aby wygrać z duopolem – a tym bardziej nie mają ich teraz, chyba że od kogoś je dostaną. Dziś na przykład w jawnej opozycji do programowego tech-rightu ustawia się gubernator Florydy Ron DeSantis, którego Trump swego czasu pozbawił nadziei na prezydenturę.

Konsekwencje dla świata

Dotychczas, pod kątem technologicznym i ideowym, zachodnie demokracje podążały za trendami płynącymi z USA (umasowienie, mediatyzacja i progresywna liberalizacja demokracji). To rodzi pytania:

– Czy tech-right będzie rósł w siłę również poza USA? Wszystko na to wskazuje. Czy arystopopuliści (dawni konserwatyści) nie sprzedają tu swojej duszy? To fundamentalne pytanie o cenę sojuszu. Dla konserwatystów wartości tradycyjne zawsze były fundamentem, ale tech-right oferuje narzędzia – i pieniądze – które mogą być nie do odrzucenia.

– Jak ten nowy układ wpłynie na politykę zagraniczną USA? Można się chyba spodziewać większego pragmatyzmu, zmniejszenia nacisku z troski o „wartości demokratyczne" na rzecz interesu technologicznego i gospodarczego. Alt-Zachód może być mniej zainteresowany promocją demokracji, a bardziej zabezpieczaniem dostaw surowców dla centrów danych i fabryk chipów.

– Jak powinni zareagować partnerzy USA? Europa stoi przed dylematem: albo dostosować się do nowego prawicowego globalizmu, albo próbować budować własną „suwerenność technologiczną" – co przy obecnych możliwościach wydaje się mało realistyczne.

Symptomatyczne jest to, że przymiarki do proatlantyckiej koalicji technologiczno-rozwojowo-populistycznej trwają już w Polsce między PiS a Konfederacją, a patronuje im poniekąd ośrodek prezydencki. Niestety, zdecydowanie antyatlantycki kurs Grzegorza Brauna może takim przymiarkom pokrzyżować plany. Pytanie, jaki pomysł ma Braun na gospodarkę i rozwój, pozostaje zaś nadal w dużym stopniu otwarte. Tak czy inaczej, stosunek do technologii oraz tożsamości w polityce wewnętrznej i w polityce zagranicznej USA staje się coraz ważniejszą osią podziału w przypadku państw rozwiniętych.

Tech-right i arystopopulizm to dziś dwie strony tej samej monety – obie obiecują *regime change*, ale prowadzą w zupełnie przeciwnych kierunkach. Jedni marzą o kolonizacji Marsa i cyfrowej nieśmiertelności, drudzy o powrocie do lokalnych wspólnot i cnót przeszłości. Jedni widzą przyszłość w algorytmach zastępujących ludzką pracę, drudzy obiecują robotnikom z pasa rdzy powrót dobrze płatnych miejsc pracy w fabrykach. Ta sprzeczność może okazać się bombą z opóźnionym zapłonem.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=aNFy-xyY-BU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tech-right-i-arystopopulizm-zwycieska-koalicja-trumpa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć